Nr. 340. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 29 sierpnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Wyborcy!

Zbliżają się wybory do sejmu, jedynego na obszarze dawnej Polski prawodawczego ciała, w którem brzmi polska mowa.

Centralny komitet przedwyborczy w tej ważnej chwili wydaje niniejszą odezwę z pełną otuchą, iż głos jego znajdzie życzliwy oddźwięk wśród szerokich kół wyborców wszystkich stanów i tych wszystkich stronnictw, które stojąc na gruncie narodowym, pracę publiczną podejmą w celach narodowych i dla obrony ogólnych interesów całego kraju.

Komitet centralny nie usuwa też od poselstwa żadnej warstwy społecznej, ani żadnej naprzód nie wysuwa i żadnych kandydatur nie narzuca, ale pragnie tylko dołożyć ze swej strony wszelkiego starania, aby w przyszłym sejmie zasiedli ludzie godni, rozumni, stateczni, znający wszechstronnie stosunki i potrzeby kraju — ludzie, którzy pracę dodatnią potrafią skierować ku temu, co zdolne jest węzły społeczne zacieśnić, a organizm narodowy pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym wzmocnić. Niech więc ogół wyborców skupi się pod narodowym sztandarem i niech objawi wyraźną wolę usunięcia tego wszystkiego i tych wszystkich, co podkopują siłę i rozbijają jednolitość naszego narodowego organizmu.

Wybierajcie więc ludzi stałych przekonań i pewnych zasad, zdolnych zawsze stanąć w obronie praw waszych, oddajcie wasze głosy kandydatom, którzy działać będą z odwagą i miłością, z gorącem sercem i trzeźwym sądem, z męską stanowczością, — ale bez jątrzenia i drażnienia.

Wyborcy! Sejm nasz nie posiada tej pełni praw, które mu się słusznie należą. Mimo to liczne, trudne i ważne są jego zadania, które dotykają najżywotniejszych interesów obu bratnich narodów, Polaków i Rusinów, ten kraj od wieków zamieszkujących i w nim do zgodnej i wspólnej pracy powołanych. Sejm ten ma nietylko stać wiernie na straży najdroższych naszych skarbów, wiary, mowy i obyczaju ojczystego, ale musi także z całą usilnością zdobywać na przyszłość szersze podstawy i lepsze warunki dla wzmocnienia i udoskonalenia samorządu i narodowych instytucyj, dla rozwoju oświaty, dla podniesienia rolnictwa, handlu i przemysłu, dla utrzymania porządku i równowagi w finansach kraju, dla wzmożenia bogactwa narodowego i krajowego kredytu. Pamiętając o potrzebie skutecznego przeprowadzenia podjętych już ważnych prac w dziedzinie regulacji rzek, budowy dróg wodnych i kolei żelaznych, będzie również obowiązkiem sejmu zająć się pomyślnem rozwiązaniem rozlicznych kwestyj natury socjalnej, zmierzających do podniesienia stanu włościańskiego, rękodzielniczego i robotniczego. Wogóle dążyć będzie do systematycznego rozwijania tego wszystkiego, co stanowi moralną i materjalną treść naszego bytu narodowego.

Ufamy też, że społeczeństwo polskie zrozumie należycie ważność obecnej chwili i że obywatele tego kraju powołani do urny wyborczej, spełnią swój obowiązek poważnie i sumiennie, kierując się dobrem kraju i zdrową myślą publiczną.

Tam, gdzie staje do walki kandydat, który wbrew dziejowej tradycji chce naród narodowi przeciwstawić, lub tam, gdzie sięga po mandat wyznawca kosmopolitycznych haseł, stawiających interesa jednego stanu po nad interesa całej Ojczyzny, tam jest obowiązkiem prawego Polaka nie cofać się przed żadną walką, lecz karnie wszelkiemi siłami poprzeć wybór kandydata narodowego, — tam należy poświęcić różnicę osobistych zdań, aby zapewnić zwycięstwo wielkiej wspólnej sprawie. Pamiętajmy bowiem, że dobro i przyszłość kraju wymagają, aby przy wyborach nie zwyciężyły hasła, rozniecające waśń w łonie narodu, lub czynniki burzące spokój w kraju, ale, aby zwyciężyła: rozwaga polityczna i równowaga społeczna.

Wyborcy!

W tej myśli, zarówno rozumnej, jak patrjotycznej, przystąpmy do głosowania, a wówczas z wyborów wyjdzie reprezentacja kraju, która ponad zabiegi i zawiści stronnictw i ponad agitacyjne hasła społecznego przewrotu, wzniesie wysoko sztandar czystej i nieznużonej pracy dla dobra i szczęścia całego naszego kraju, wszystkich jego warstw i wszystkich jego stanów.

Synowie jednej ziemi, spadkobiercy jednej przeszłości, wspólnemi siłami, w duchu szlachetnych tradycyj pracujmy zgodnie dla zdobycia lepszej przyszłości! W tym więc celu niech całe patrjotyczne społeczeństwo polskie stanie szczerze w służbie gorąco umiłowanej Ojczyzny i niech dźwiga moralnie i materjalnie jedyną dzielnicę Polską, w której nam się wolno swobodnie rozwijać, w której możemy jawnie strzedz świętego znicza tradycyj i nadziei, przekazanych nam przez przodków i snuć dalej nić politycznych naszej Ojczyzny dziejów.

Komitet centralny przedwyborczy:
Andrzej Lubomirski,
przewodniczący.
Stanisław Jędrzejowicz, *Dr. Włodzim. Kozłowski*,
zastępcy przewodniczącego.
Teofil Merunowicz, *Dr. Aleksander Vogel*,
sekretarze.

Dr. Byk Emil, Chyliński Michał, Cielecki Artur, Cieński Adolf, dr. Czaykowski Władysław, ks. biskup Fischer Adolf, dr. Horowitz Leon, dr. Jabłoński Stanisław, Jaworski Zygmunt, Konopka Stefan, ks. dr. Lenkiewicz Zygmunt, dr. Leo Juljusz, Maniewski Marjan, Męciński Józef, Michalski Michał, dr. Ostaszewski-Barański Kazimierz, dr. Paszkowski Franciszek, Rayski Albin, dr. Schätzel Stanisław, Sękowski Stefan, dr. Skałkowski Tadeusz, Susański Feliks, Stadnicki Stanisław, Theodorowicz Antoni, Torosiewicz Mikołaj, Tyrka Ludwik, Vivien Jan, Wiśniewski Leonard, Wodzicki Antoni.

Sprawozdanie p. Romanowicza.

W sali „Gwiazdy" zebrało się wczoraj ściśle kółko wyborców i niewyborców, przed którem p. Romanowicz złożył sprawozdanie i wyznanie „ostatniej" wiary. Wierny swej taktyce, wstydliwie, ale dosyć wyraźnie wystąpił przeciw kolegom posłom z miasta Lwowa, za to, że nie przybyli na to zgromadzenie. Jakto! Pan Romanowicz urządza zgromadzenie i raczy wezwać pp. Małachowskiego, Michalskiego i Piętaka — a oni nie przybywają! To zbrodnia obrazy majestatu trybuna ludowego, za którą należy skarcić ostro opornych! Zapomniał tylko dodać p. Romanowicz, że posłowie ci nie należą do klubu, który otwarcie przyznaje się do wspólności zasad ze socjalistami, że od czasu, gdy klub lewicy sejmowej oczyścił się z żywiołów socjalno-sjonistycznych, posłowie m. Lwowa nie mają powodu stanąć w jednym rzędzie z p. Romanowiczem i jego satelitami. Być może, że jest część wyborców we Lwowie, której p. Romanowicz smakuje — zapewnić go jednak możemy, iż przeważna, ogromna większość nie godzi się ani na jego najnowszy program, ani na jego taktykę. Że p. Romanowicz czuje potrzebę składania wyznania wiary, to rozumiemy; kto swoje zapatrywania ze względów oportunizmu, lub obrażonej i nie zaspokojonej ambicji tak zmienił, ten istotnie potrzebuje się wyspowiadać. Organ p. Romanowicza pisze o ministrze Piętaku, iż odpowiedział on na zaproszenie p. Romanowicza, „że na zdanie sprawy ze swych czynności poselskich nie ma czasu, a mowy kandydackiej wygłaszać nie będzie". Tymczasem list p. ministra opiewa dosłownie:

„Bardzo dziękuję za uprzejme zawiadomienie mnie o zamiarze W. Szan. Pana zwołania zebrania wyborców celem zdania sprawy o posłowanie w sejmie. Ja niestety nie mogę przybyć do Lwowa, aby to samo uczynić, a również, gdyby we Lwowie postawiono moją kandydaturę, nie będę mógł przybyć z mową kandydacką. Muszę to pozostawić wyborcom miasta Lwowa, czy zechcą na mnie głosować na podstawie tego, co o dotychczasowem mojem postępowaniu jest wiadomem."

Oto jak wygląda lojalność p. Romanowicza, który zarówno, jako członek rady miejskiej, jak, jako członek Koła polskiego we Wiedniu, wie doskonale, że p. Piętak, jako minister, zrobił w czasie krótkiego urzędowania swego więcej dobrego dla miasta Lwowa, aniżeli p. Romanowicz mógł przez cały czas swej agitatorskiej działalności zrobić złego! Zresztą sama przyzwoitość i kurtuazja koleżeńska powinna była doradzić p. Romanowiczowi, ażeby oznaczenie terminu zebrania przedwyborczego pozostawić temu z kolegów, który jest właściwym gospodarzem miasta.

Co się tyczy samego sprawozdania, to było ono obliczone naturalnie tylko na efekt; już samo przedstawienie sprawy rozłamu klubu dawnej lewicy sejmowej grzeszy nieprawdą. Poważni posłowie ustąpili z tego klubu nie z tych powodów, o jakich mówił p. Romanowicz, ale dlatego, ponieważ nie mogli się zgodzić z uwzględnianiem antinarodowych dążności pewnej garstki posłów w guście p. Romanowicza, gotowej iść ze socjalistami i sjonistami! Nieprawdą jest także, jakoby klub demokratyczny położył jakiekolwiek zasługi wobec ustawy szkolnej z r. 1894 i ustawy drogowej z r. 1896 — obie te ustawy wyszły z całego sejmu, jako wybitny dowód jego chęci zrównania ciężarów. Sprawę polepszenia płac nauczycielom i ustawę o powiększenie liczby posłów z miast przypisuje p. Romanowicz także skoncentrowanym! No, ale każdy, kto zna choćby pobieżnie sprawy krajowe, wie, że patronem obu tych spraw był klub lewicy sejmowej: pierwszą sprawę podjął i przeprowadził p. Małachowski, drugą p. Jabłoński. Gdyby obie te sprawy były patronizowane tylko przez klub neo-demokratów, to z pewnością przy polityce drażnienia i oskarżania, jakiej klub ten się trzyma, nie byłyby wyszły dobrze na tej protekcji!

Całe przemówienie p. Romanowicza miało cechę nieszczerości i doprawdy, że gdyby je chcieć streścić, okazałoby się kompletne nic. Dwa tylko charakterystyczne oświadczenia p. Romanowicza słyszeliśmy, które na wieczną rzeczy pamiątkę zanotować warto, a mianowicie: 1. że on i jego stronnicy z klubu skoncentrowanych pójdą ze socjalistami w wielu sprawach (!) ręka w rękę, 2. że on (czy i klub?) podziela zapatrywania p. Jegermana, którego mowa według *Kurjera lwowskiego* (*Słowo* wstydliwie opuszcza nietylko jego mowę, ale i nazwisko) „była jednym wielkim, a ze znakomitą swadą wygłoszonym aktem oskarżenia panującej kliki, a zakończonym protestem przeciw obecnym (?) nadużyciom (?) wyborczym"!

Ciekawi jesteśmy bardzo, jak klubowi koledzy p. Romanowicza będą się zapatrywali na to bratanie się z socjalistami i... p. Jegermanem.

Nożem i pałką!

Lwów 28 sierpnia.

A więc mamy już pierwsze ofiary wyborów! Dwaj włościanie ze wsi Samołuskowice, w husiatyńskiem, Bielecki i Sobol, walczą ze śmiercią, straszliwie obici przez rozbestwionych chłopów ruskich za to, iż przy prawyborach nie chcieli głosować za listą radykalnego kandydata hajdamaków! W chwili, kiedy dzienniki ruskie rozpisują się o gwałtach wyborczych, popełnianych rzekomo przez Polaków i organa rządowe, a ruscy księża i wogóle prowodyrowie radykalni ślą do Wiednia kłamliwe zażalenia, — wypadek w Samołuskowcach stanowi najwymowniejszą ilustracją stosunków wyborczych, a zarazem rzuca na taktykę Rusinów światło tak drastyczne, że chyba ani w kraju, ani w Wiedniu nie znajdzie się już optymista, któryby nie poznał całej hajdamackiej przewrotności tych „uciśnionych..."

A krwawe zajście w Samołuskowcach nie jest bynajmniej wypadkiem odosobnionym. Cały powiat husiatyński stoi w ogniu rozpasanych namiętności tłumów, które w najwyższym stopniu zagrażają bezpieczeństwu publicznemu. To, o czem donoszą stamtąd, przechodzi wszelkie możliwe granice agitacji wyborczej i swobody przekonań politycznych. Podburzony przez ruskich księży i agitatorów w rodzaju osławionego Petryckiego, tłum chłopski przypomniał sobie czasy hajdamaczyzny i nożem a pałką sieje postrach i teroryzm. W Suchostawach, gdy banda rozbestwionych chłopów opadła naczelnika gminy, Bugaresztę, za to, iż nie głosował na listę radykała ruskiego i zelżyła go publicznie, — ruski paroch Sieminowicz i nauczyciel Strumieński przypatrywali się tej scenie z pobłażliwym uśmiechem i potakiwaniem. Cóż dziwnego, że taką znajdując zachętę, ciemna dzicz rzuciła się na domy innych wyborców, tłukąc szyby i niszcząc sprzęty? Wszakże — jak donoszą nasi korespondenci — na czele jednej z takich band rozbójniczych stanął osobiście kapłan ruski, ksiądz Szust, przewodniczący zgromadzeniu, na którem bito włościan, co nie godzili się na kandydaturę hajdamacką. Znamiennem jest poczucie bezkarności tłumów obałamuconych, które zachęcają się do gwałtów okrzykami: „Zabijajmy, to dostaniemy wszystkiego po dwa dni aresztu!," albo też — jak było w Trybuchowcach — grożą w oczy komisarzowi rządowemu obiciem! Wskazuje to, że właśnie owe organa władzy, na których ucisk i nadużycia płyną telegraficzne skargi do Wiednia, są poprostu bezsilne wobec teroryzmu z dołu.

Wypadki w Husiatyńskiem nie są dla nas niespodzianką. Od roku przeszło wskazywaliśmy na wrzenie w tym powiecie i na szatańską agitację tamtejszych prowodyrów ruskich. Tu i ówdzie posądzano nas o przesadę, a, zamiast obrony, doradzano, iżby cierpliwą łagodnością i ustępstwami zażegnywać wzrastającą anarchję hajdamaków. I oto, do czego doprowadziły: optymizm i ustępstwa! Nożem i pałką odpowiadają nam hospodynowie Petryccy, Sieminowicze i Szusty, a kto wie, żali to nie wstęp dopiero do dalszych gwałtów i zbrodni?

Spór polsko-czeski
na Śląsku austrjackim.

(*Od naszego specjalnego korespondenta*).

Cieszyn 19 sierpnia.

II.

Nie spotkałem żadnego Polaka na Śląsku, któryby nie podzielał zdania, że Czesi usiłują w Frysztadzkiem, a także po części w Cieszyńskiem i Bogumińskiem czechizować ludność polską, chociaż nie brak głosów bardzo poważnych, które potępiają stanowczo sposób prowadzenia walki przez śląskie stronnictwo radykalno-narodowe, grupujące się około *Głosu ludu śląskiego*, a jeszcze więcej rozdmuchiwanie sporu czesko-polskiego w zagłębiu węglowem do rozmiarów wielkiej sprawy politycznej, która mogłaby doprowadzić do naprężenia stosunków polsko-czeskich w ogole, a na Śląsku w szczególności osłabić walkę Polaków z daleko większem niebezpieczeństwem: germanizacją. Nie można tym głosom rozsądnym nie przyznać słuszności, lecz z drugiej strony trudno winą obarczać tylko śląskie stronnictwo radykalno-narodowe, ponieważ istotnie Czesi w zagłębiu węglowem dopuszczają się czynów bardzo brzydkich wobec polskiej ludności, czynów, wielce ją pod względem narodowym krzywdzących, z drugiej zaś strony pewna część dziennikarstwa czeskiego w niegodny, a nawet niegodziwy sposób głos zabiera w tej sprawie. Ton polemicznych artykułów jest wręcz wyzywający i oburzający. Czescy działacze na Śląsku wzorują się na Niemcach, a to na ich rodzaju najpodlejszym, podnoszącym gwałt do ideału, posługującym się najniższem kłamstwem, oszczerstwami i fałszerstwem. Nie można przeto brać *Głosowi ludu Śląskiego* za złe, jeśli odpłaca pięknem za nadobne. Prawie pojąć trudno, że nawet część roztropnego czeskiego dziennikarstwa daje się porwać prądowi szowinistycznemu. Zachowanie się zaś niektórych czeskich pism miejscowych jest wręcz podłem. Jakże bowiem nazwać inaczej n. p. wyrażenie jednego z prowincjonalnych pism czeskich, że szczepienie polskiej oświaty znaczy rozpowszechnianie opilstwa wódczanego. To już nikczemność iście — hakatystyczna. *Těšinskie Noviny*, *Dennik Ostrawsky* i inne gonią pod tym względem jak psy myśliwe na wyścigi. Piszą całkiem po niemiecku, chociaż w języku czeskim. Swojem nieokrzesanem prostactwem i nikczemnością zamiarów przynoszą hańbę całej Słowiańszczyźnie. Z drugiej strony są one bardzo nierozumne, jeśli myślą, że tym sposobem zniewolą Polaków do zaniechania walki i ostatecznie postawią na swojem. Rozbudzanie namiętności i dzikich instynktów, musi tylko spotęgować walkę, musi pobudzić nasz ogół do stawienia mężnego oporu nieuzasadnionym uroszczeniom pobratymców, tem smutniejszym, że właśnie pochodzą od pobratymców. Słowiańszczyźnie tem oni z pewnością nie służą, lecz tylko Niemcom, jej największym wrogom, a dlatego byłby dla nich czas ostateczny do opamiętania.

Jak z jednej strony potępić należy usiłowania naszych słowianofobów, a służalców niemieckich, usiłujących wykrzesać z walki czesko-polskiej na Śląsku korzyści dla swojej nędznej polityki, tak z drugiej strony musi się każdy oburzać podłością tej walki z czeskiej strony. Poważna i uczciwa część prasy czeskiej ma obowiązek wystąpić przeciwko czeskiemu korsarstwu dziennikarskiemu i zgnieść je, inaczej bowiem możnaby przypuszczac, że się z niem identyfikuje. Spór polsko-czeski przeistaczający się w ostrą walkę nie może żadną miarą odpowiadać interesom narodu czeskiego.

Głupim, a bezczelnym jest okrzyk tych dzienników: Polacy polszczą Śląsk! Śląsk był w prawieku i jest obecnie polskim, przeto polszczonym być nie potrzebuje.

Tylko szowinistyczni działacze czescy, jak o tem miałem sposobność przekonać się na miejscu, usiłują mu nadać pokost czeski przez sztuczne wytwarzanie Czechów, szczególnie z Galicyjskich Maćków i Bartków, których tysiące pracuje w kopalniach węglanych i po fabrykach rozmaitych na spornem terytorjum w Frysztadzkiem. Zarząd kopalń i fabryk i wszystkie wyższe posady wogóle znajdują się w rękach Czechów i Niemców. Otóż analfabeci galicyjscy, którzy inaczej byliby jeszcze więcej upośledzani, garną się z interesu do czeszczyzny i na rozkaz pana dyrektora, inżyniera, lub nawet dozorcy, lgną bez namysłu do czeszczyzny mówiąc: „Jo *sem* Czech", chociaż słowa po czesku prócz owego *sem* nie umieją. Taką nieuczciwą presją fabrykowano w miejscowościach polskich sztuczną czeską przewagę przy spisach ludności w r. 1880 i 1890. Dopiero uświadomienie narodowe polskiego ludu zmieniło stan rzeczy, wstrząsając istniejącemi, sztucznie utworzonemi stosunkami. Ostatni spis ludności (1900) odsłonił oczom świata zupełnie inny obraz. Ludność polska wzrosła w 44 gminach powiatu Frysztadzkiego z 51734 dusz na 83568 = 60%, podczas kiedy przyrost Czechów wynosi tylko 16%. Przytem nie należy pominąć milczeniem, że Niemcy w tych miejscowościach, liczący w r. 1890 dusz 5.479 wzrośli do liczby 11.180, zatem przyrost ich wynosi aż 104%. *Głos Ludu Śląskiego* tłumaczy nadzwyczajny wzrost ludności niemieckiej rozwojem przemysłu fabrycznego w Gruszowie, Podlowie, i Szynochlu, na co składają się robotnicy sprowadzeni do nowych fabryk w szczególności z Prus. Rozumie

---

(41)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Nie złujecie na mnie? — spytał Iwaśko.

— Miodem bym ciebie pomazał!

— A panna gniewna bardzo?

— Niekonecznie.

— No, to i dobrze!

— Aleś ty, chłopie, po tatarsku trochę postąpił.

— A wy myślicie, że takie postąpienie nie podoba się pannom? Opiera się niby, a mówi: weź! i bież, o inaczej: „gamajda" powie i satysfakcja!

Pan Filip zaśmiał się i konia dosiadł, a w złotym humorze był.

Nieraz już w życiu swojem, gdy z różnych śmiertelnych terminów wychodził, uczuwał piękności świata, ale nigdy tak piękny, jak teraz, świat ten nie był. Wszystko się do niego śmiało i niebo i step i konopie i starostwo szczyrzeckie, o którem teraz dopiero pomyślał. Niejeden pokwapi się o nie, ale on go już dziś rodzonemu bratu nie puści. Brata nie miał, tem lepiej! Ale gdyby miał? „Przepłyń Bałtyk, miej Tećkę, aha brachu, widzisz! a tak, moje starostwo!" Podkomorzego Bylinę za sobą ma, pan Stefan Czarniecki da słowo za nim, gdy sam przy tem przypomni się królowi Miłościwemu, bez fatygi żadnej godność otrzyma.

Starostwo!

Ba!

A kasztelan, a wojewoda?

Kto wie?

Uśmiechnął się do myśli własnych.

Lecz więcej Tećkę w one szaty senatorskie ubierał, choć wiedział, że one zbliżają go do niej, że prędzej „*Veni creator*" posłyszy.

W boki się wziął i daleką drogą na Grobelnę, do Komyszów ruszył.

Tećka dzień cały przepędziła w wieżyczce swojej, nie opuszczając na krok jeden jej progu. Była, jak lutnia, na której pieśń jakąś silną zagrano, a choć dźwięki umilkły, znikły, rozpłynęły się w powietrzu, drży jeszcze wnętrze lutni onej, drży jakimś niepokojem cichym, tęsknotą niezmierną, smutkiem niepojętym. Tećce tak jakoś dziwnie było, jakby ją spotkała rzecz wcale niezwykła, o której słyszała jeno z opowiadań, z pochwyconych szeptań przy drzwiach zamkniętych, z przeczuć własnych, z niewołanych a zdradzieckich dążeń serca — a jednak... na ustach jej uśmiech się nie błąka, któryby o duszy mówił; nie zapalają się na nich płomyki przez miłowanie zażegnięte, nie drżą tajonych żądz pragnieniem, które rumieńcem oblewają jagody, choć się jest samą między czterema ścianami tylko; częściej jeno zasłona rzęs opada, opuszczone powieki nie podnoszą się przez chwile długie, na czole zadumanie większe znać, jakby dusza sama nad sobą rozmyślała i tuliła się w mgły i ciszę, i z ogromnym spokojem poddawała się sile przeznaczeń.

Tećka czuje, że inną jest dzisiaj, niż wczoraj była, że inną jutro będzie, niż jest dzisiaj. Jakaś zmiana odbywa się we wnętrzu jej istoty, z ogromną, niebywałą szybkością się odbywa, tak, że myśli zebrać, ni powstrzymać tego, co ulatuje, pierzcha, znika — nie może. Dla tej szybkości zmian nie czuje strachu ani przygnębienia, tylko omrok pewien, jakiś lekki zawrót głowy i serca.. Dziwny to stan — do zniczulenia podobny. Do służby odzywa się cicho, cicho ochmistrzyni wydaje rozkazy, jakby się bała rozbudzić ech gdzieś śpiących. Trwożył ją stuk sprzętu potrąconego lub szmer niespodziany, chodziła na palcach niemal, uważnie omijając przedmiot każdy, jakby z obawy, by się on nie urazić. Siadała przy krosnach, ale nie mogła szyć. Zamyślała się często i długo. Znać było, że nic jej nie obchodził świat, który ją otaczał, że myśl błąkała się na dalekich może krańcach wspomnień. Ale budziła się wnet, gdy te wspomnienia rozwiane zaczęły się łączyć, wiązać, coraz wyraźniejsze się stawać i biedz do niej, wtedy tylko westchnienie z piersi a z ust słowa wypadały:

— Musi tak być!...

Dzień był skwarny, słońce paliło, na zachodzie zbierały się chmury. A był to zaledwie maj i ludzie dziwowali się parności owej, ale był to zarazem rok, o którym imcipan Chryzostom Pasek mówi, że „zboża w styczniu siane, wyrosły tak przed Wielkanocą, że aż na nich bydło pasano". Pocił się tedy pan Filip z Konopi i wraz z innymi powtarzał:

— To ci maj!... niech go paralusz chwyci!...

Niedaleko chutoru Panasiuka, Jaśka nadybał. Chłopak szedł szybko, jakby go jakie złe gnało, piersiami robił, by kobuz postrzelony, który powietrze łapie, a chwycić nie może; rogatywkę w lewicy niósł i wymachiwał nią, jakby tym ruchem przyzywał kogo, albo groził, albo w oratorskim zapale trawom stepowym i chwastom epitafium swoje mówił. Pot kroplisty spływał mu z czoła, ale nie zważał na to; nic go zdawało się nie obchodzić, ani skwar słoneczny, ani chmury szare, rozmazane, które z zachodu szły i nawalnicą groziły...

Pan Filip dał ostrogę koniowi i drogę Jaśkowi zabiegł, chłopak wstrzymał się.

— To waćpan?... — rzekł...

— Bój się Boga, chłopcze, pedały tak wyciągać?... — zawołał pan Filip. — Tchu ci brak, wyglądasz, jak mysz wyjęta z dzieży, wodą przełnionej — pulsa ci w skroniach biją, jak gdyby żyły rozsadzić miały... Hamuj się, bo krew ci w łeb palnie i rozciągniesz się, jak drewno na stepie.

— Nikogo nie zasmucę, a pogrzeb wrony i kruki wyprawią — odpowiedział Jaśko.

— Desperat z waści!

— Wżdy żyję.

— Do czasu!

— A waćpan o wieczności zamyślasz?...

Pan Filip pokręcił głową.

— Mądryś, chłopie, ale na stronę żart!... Czy to taki kawał drogi na własnych chodakach ukropiłeś?...

— Chciałem ostać dzień, dwa, w chutorze Panasiuka; chciałem... Ale trudno!... Lepiej tak, jako zrobiłem... A żem szedł spieszno, to temu nie dziw się waszmość; nie wolniej i Adam z Ewą dybał, gdy ich z raju gnał anioł z mieczem ognistym.

— Żal mi cię, chłopcze! — rzekł pan Filip.

— [illegible]

— [illegible] stawcie! [illegible] każdą [illegible] *circumferencja* waszmości [illegible] sza pozazdrościłby [illegible] wygląda.

— Posłuchaj mnie [illegible] — rzekł pan Filip, kładąc dłoń na ramieniu Jaśka.

— Słuchać można, a inna rzecz posłuchać — odparł Jaśko.

— Ostań dwa dni w chutorze Panasiuka — ciągnął rycerz — wrócę niebawem, to waćpana [illegible].

— [illegible] być musi.

— Sto mil masz przed sobą.

— Żywot dłuższy, a kończy się.

— [illegible] nad głową wisi, pioruny...

— Oto strach dla mnie pioruny! — zaśmiał się Jaśko.

Pan Filip zniecierpliwił się.

— Nie sprzeciwiaj się, bo siłą wezmę! — krzyknął.

— *Absolutum dominium?* *Veto!* — zawołał Cichocki.

— A idź na zatracenie! — prysnął pan Filip.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się, że w liczbie przybyszów znajduje się dużo Polaków, zapisanych jako Niemców.

Cyfry ostatniego spisu ludności najlepiej ilustrują dane obydwóch poprzednich spisów ludności, przemawiających na korzyść czeszczyzny. W Olbrachcicach byli przed 20 laty tylko sami Czesi (sztucznie sfabrykowani) w liczbie 1092. W r. 1890 zniknęli już zupełnie, a to samo jest i obecnie. Natomiast jest Polaków 1132. W Małych Kończycach pod Morawską Ostrawą naliczono przed 20 laty tylko 2 Polaków, dziś jest ich 2159. W Michałkowicach liczono w r. 1880 Polaków 347, Czechów 1150, obecnie liczba Polaków wzrosła przeszło dziesięćkrotnie, Czesi zaś ledwo się podwoili. Jeszcze jaskrawiej przedstawiają się stosunki pod tym względem w wielkich środowiskach górnictwa węglanego, w Dąbrowie, Łazach, Dziećmorowicach i Orłowej. W Dąbrowie było Polaków 10 razy mniej aniżeli Czechów — obecnie wykazano tam Polaków 6 razy więcej aniżeli Czechów. W Łazach jest obecnie 4.646 Polaków, a tylko 321 Czechów, a w Dziećmorowicach liczono przed 10 laty dwa razy więcej Czechów, aniżeli Polaków, teraz zaś jest tam 2368 Polaków, a tylko 343 Czechów, czeskiej ludności o 1000 dusz mniej, pomimo dziesięcioletniego przyrostu. To ubywanie czeskiej ludności w rzeczywistości nie może absolutnie być inaczej tłumaczonem jak tem, że w poprzednich spisach ludności zapisywano Polaków bezprawnie jako Czechów, bo jeśli tu i ówdzie przyrost ludności polskiej pochodzą z przypływu polskich robotników z Galicji, to ubytek Czechów w tem niema oczywiście przyczyny. Zresztą cała prawdziwie czeska ludność w Frysztadzkiem jest bardzo nieliczna i w rzeczywistości może wynosić zaledwo dziesiątą część tego, ile jej ostatni spis ludności wykazuje: co najwięcej około 3.000 a nie 32.471, przyczem śmiało twierdzić można, że liczba ta jest bardzo wysoko wzięta. Jakich bowiem mamy Czechów w Frysztadzkiem? Ludność miejscowa, jak się o tem na miejscu każdy bezstronny rzeczoznawca przekonać może, jest wszędzie polską. Czechów jest tylko po garści. Są to dyrektorowie kopalń i fabryk, inżynierowie, urzędnicy rządu, dozorcy, sztygarze, nieliczni lepsi robotnicy rzemieślników i tu i ówdzie lekarz i adwokat. Więcej Czechów zgoła niema. Jest to ludność przybyła z Czech i Moraw, liczbą prawie nieznaczna, lecz stanowiskiem i inteligencją bardzo wpływowa i można, tembardziej, że każdy przybyły na Śląsk Czech jest zagorzałym agitatorem czechizacji Śląska.

Mimo to w wielu miejscowościach, jak w Orłowej, Dziećmorowicach, Michałkowicach i innych, pomimo przeważających polskich większości, nie ma szkół polskich, lecz istnieją tam tylko czeskie szkoły publiczne, a nawet po kościołach czeskie kazania i nabożeństwa. Czyż to nie jest rażącą krzywdą dla ludu polskiego? czy to nie jaskrawa czechizacja ludności polskiej? Niechaj nikt tu nie przychodzi z lichym argumentem prawa historycznego, bardzo problematycznej wartości, ani też z tem, że szkoły czeskie istniały tu z dawien dawna. Nad prawem bowiem historycznem i nad bezprawiem czasem uświęconem, górować muszą przyrodzone prawa ludu i jego istotne dzisiejsze potrzeby kulturalne i gospodarcze.

Jeżeli Czesi powołują się na swe prawo historyczne do Śląska, powinni przynajmniej dziejów nie fałszować i nie pisać brednią, że „Śląsk odpadł ostatecznie od Polski w r. 1030 i od tego czasu stanowił dziedzictwo korony czeskiej". Można to czytać w jednym z artykułów wstępnych *Dennika Ostravskego*; z którego mylna ta data doszła się nawet do broszury polskiej Piastuna: „Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskiem", chociaż pismo to zwraca się bardzo ostro przeciwko czechizacji Śląska. W roku 1030 był Śląsk rdzennie polską dzielnicą państwa Bolesława Chrobrego, który umarł dopiero w r. 1024. W sto czternaście lat później (1138) podzielił dopiero Bolesław Krzywousty państwo swoje pomiędzy synów, ustanawiając dla najstarszego syna Władysława Wielkie Księstwo Krakowskie, któremu wszystkie inne dzielnice oddane młodszym synom były obowiązane podlegać tak, że Kraków pozostał stolicą Polski, a jego wielki książę był królem polskim. O wydzieleniu więc Śląska wówczas z Polski, mowy być nie może. Prawno-państwowy stan Śląska był — uległość senioratowi krakowskiemu. Ponieważ Śląsk przypadł obok Wielkiego Księstwa Krakowskiego bezpośrednio najstarszemu synowi Władysławowi, przeto stanowił poniekąd część senioratu. To co później przedsiębrali na własną rękę Piastowscy książęta śląscy, było zamachem stanu, lecz nie było bynajmniej żadnem prawem uzasadnione, dlatego i ich poddanie się w r. 1327, względnie 1329 koronie czeskiej przez złożenie hołdu czeskiemu królowi Janowi z domu Luksenburskiego jest aktem bezprawnej samowoli. Uczynili to zwyrodniali i zgermanizowani książęta śląscy dla ratowania niemczyzny od wpływu polskiego, zaprzedając rdzennie polski lud Śląska pod firmę czeską Niemcom. Jedynie zrzeczenie się praw do Śląska przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego przy podpisaniu w Trenczynie w r. 1335 może posiadać formalnie pewne uprawnienie dziejowe, piszę „formalnie", ponieważ rezygnacja Kazimierza Wielkiego była, pominąwszy, że wymuszoną, tylko warunkową, t. j. zrzekł on się bowiem li praw nad tymi książętami śląskimi, którzy złożą hołd koronie czeskiej. Książęta: Świdnicki, Jaworzyński i Ziembicki skorzystali z tego zastrzeżenia i odmówili hołdu Luksenburczykowi. Zastrzeżenie Kazimierza Wielkiego jest bardzo ważne, gdyż kwestjonuje całą prawność rezygnacji. Żaden bowiem akt nie może być uważany za prawny, skoro się opiera na bezprawiu, a bezprawiem było składanie hołdu obcemu królowi przez książąt podległych zwierzchnictwu Wielkiego Księstwa Krakowskiego z ziem przynależnych do Polski. Może był to nawet fortel ze strony Kazimierza Wielkiego dla późniejszego rewindykowania Śląska.

Trudno zgodzić się też z wywodami dziejowymi posła dra Horzicy, ogłoszonymi w *Kraju* z 9 sierpnia br. Twierdzi on bowiem, że Śląsk cały, a więc księstwo Cieszyńskie także do roku 1291 definitywnie należy do korony czeskiej i odtąd już, ani na krótki czas, do Polski nie należał. P. dr. Horzica pomylił się widocznie co do daty.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° C; pochmurno; chłodny wiatr.

Nasi opozycjoniści w partyjnem zacietrzewieniu, wyprawiają koziołki, które już każdego Polaka, bez względu na zapatrywanie stronnicze, muszą dotknąć i oburzyć do najwyższego stopnia. Że dzienniki ruskie bądź zamilczają, bądź też usiłują sprowadzić do *minimum* znaczenie rozbojów, jakich dopuszczają się w Husiatyńskiem rozbestwieni borytele ruscy, — to łatwo jeszcze zrozumieć, boć same one pośrednio wywołały rozruchy. Ale, że znajdą się pisma, drukowane w języku polskim, a nawet pragnące uchodzić za organa narodowe i będą się starały usprawiedliwić mordy hajdamaków, — to już możliwem jest tylko tam, gdzie nienawiść kastowa zagłuszyła wszelkie wrodzone poczucie sprawiedliwości i patrjotyzmu. Z obroną gwałtów ruskich w Samołuskowcach, Suchostawie i Trybuchowcach, wystąpił p. Ignacy Daszyński w *Naprzodzie*, a wywody jego dosłownie powtórzył dzisiejszy *Kurjer lwowski*, organ i mentor polskich ludowców. Całą winę gwałtów przypisują szlachetni obrońcy hajdamaczyzny — stronnikom polskiego kandydata, twierdząc, że „kandydat narodowy... rozpija w straszny sposób chłopów", a lud rozjątrzony urządza bójki z których starostwo robi polityczne rozruchy i tym sposobem paraliżuje akcję opozycyjną Rusinów! A więc, zdaniem *Naprzodu* i *Kurjera*, chłopi rozpici przez agitatorów hr. A. Gołuchowskiego, na „fetach", przez niego urządzanych, a tem samem zjednani dla jego kandydatury, czyli jego zwolennicy — opadają i ranią śmiertelnie tych wyborców, którzy na listę tegoż hr. Gołuchowskiego oddali swe głosy! Zacni trybunowie polskich socjalistów i polskich ludowców, mają chyba o umyśle logicznym swych czytelników wyobrażenie bardzo liche, jeżeli takimi karmią ich wywodami. Nie o polemikę z *Naprzodem* i *Kurjerem* rozchodzi się nam, bo naiwnem swojem rozumowaniem nie obałamucą chyba nikogo, ale głosy takie należy zapamiętać jako znamienny objaw perfidji polityków polskich, którzy popierają nawet hajdamackie zbrodnie!

Nowa składnica pocztowa wchodzi w życie z dniem 1 września bm. w Zołczowie, poczta Roh tyn.

Porządki na poczcie. Jeden z naszych prenumeratorów donosi, że onegdaj przyszedł w południe do głównego urzędu pocztowego celem nadania przekazu pieniężnego. Urzędnik, pełniący służbę, prosił go, aby poczekał, bo teraz oddaje kasę drugiemu urzędnikowi. Czekał więc cierpliwie całe pół godziny. Po upływie tego czasu podał przekaz wraz z banknotem 5 reńskowym. Wówczas oświadczył urzędnik, że nie ma drobnych do wydania, bo kasę oddał. Nic nie pomogło przedstawienie, że nadający czekał już pół godziny; nie pomogła też prośba, aby urzędnik markami wydał resztę. Strona musiała pójść nadać przekaz do filji pocztowej na inną ulicę. W całym świecie urzędnicy zdają służbę jeden drugiemu, ale strony mimo to ani nie czekają, ani nie są narażone na brak drobnych. — Czy u nas nigdy nie będzie po europejsku?

Ogródek froeblowski na Kastelówce. Pani Wanda Hamerska, założyła w roku ubiegłym na Kastelówce (ul. Zofji Chrzanowskiej l. 12) ogródek froeblowski, który ze względu na potrzebę takiej szkółki w tej dzielnicy, jak również dla wybornego kierownictwa wychowawczyni, cieszył się bardzo znaczną frekwencją dziatwy. Pani Hamerska zakład swój w roku bieżącym rozszerzyła i zaopatrzyła w nowe przybory szkolne i zabawki. Mieliśmy sposobność sprawdzić na dziatwie, uczęszczającej do szkółki tej, bardzo dodatni wpływ jej na młodociane umysły i na rozwój szybki inteligencji tego drobiazgu, wobec czego sumiennie szkółkę pani Hamerskiej rodzicom, w tej stronie mieszkającym, zalecić możemy.

Nie w „Narodowej". Odnośnie do notatki umieszczonej onegdaj o złamaniu ręki robotnikowi drukarskiemu, oświadczamy, że wypadek ten nie miał miejsca w „drukarni narodowej".

Połapane ptaki. Agent policji p. Przestrzelski miał dnia wczorajszego niezwykle szczęśliwy dzień. Naprzód udało mu się przychwycić oddawna za kradzież poszukiwanego złodzieja Piotra Iwanciowa, a to w chwili, gdy się godził do służby do dra Chramca do Zakopanego.

Drugi znalazł się w klatce ptaszek, niedawno bawiący na „gościnnych" występach, aż nad modrym Dunajem, niejaki Atanazy Paryniak. Był on we Lwowie rozwozicielem pieczywa przy ulicy Kochanowskiego l. 66. Ni stąd, ni zowąd zdobył się na ładne ubranie, złoty zegarek i łańcuszek, aż w końcu, gdy to jego „państwo" poczęło zwracać uwagę, wyjechał ze Lwowa do Wiednia. Tam wszedł w stosunek ze służącą u państwa na Rossauerlande, Ewą Matwijów i z nią razem przybył teraz do Lwowa. Przy rewizji u złodziejskiej pary, znaleziono mnóstwo przedmiotów, przeważnie garderoby damskiej w Wiedniu skradzionej, o której naturalnie Paryniak nic nie chce wiedzieć, utrzymując, że mu je do kuferka włożyła „narzeczona".

Na uwieńczenie tego połowu, aresztowano w nocy o godzinie 10 w mieszkaniu pewnego szewca przy ulicy Kaspra Boczkowskiego l. 3, ściganego listem gończym za zbrodnię większego oszustwa, Adolfa Schie'go byłego kupca, a później djetarjusz magistratu. Przybywszy do Lwowa przed 3 tygodniami wraz z kochanką Julją Bieszczad, ukrywał się Schie w hotelu pod 3 koronami, skąd nic nie zapłaciwszy, uciekł pozastawiawszy wprzód wiele rzeczy.

Miła żona. Mieszkańcy domu pod l. 5 przy ul. Podzamcze w Krakowie byli świadkami niebywałej sceny, wywołanej przez Marję Trzynową. Popędliwa niewiasta katowała niemiłosiernie pasem, to pogrzebaczem męża swego, od dłuższego czasu schorzałego, tak, iż nawet bronić się skutecznie nie mógł. Jęki i prośby nieszczęśliwego rozlegały się po całym domu, a sąsiedzi ze strachu przed rozjuszoną niewiastą nawet pomocy nieść nie mogli ofierze. Zajście zakończyło się zranieniem Jakóba Trzyny nożem. Dopiero strumień krwi z dużej rany na ręce powstrzymał zapał jędzy, która zbitego i od przytomności odchodzącego męża otrzeźwiła dwiema konewkami wody nań wylanemi. Niema to, jak dobra żona!

Banda złodziei i włamywaczy. Policji czern. — jak donosi tamt. *Gazeta Polska* — udało się dzięki przypadkowi, schwytać niebezpieczną bandę złodziei i włamywaczy złożoną z 3 mężczyzn i 3 kobiet, a mianowicie, bandę tę tworzyli: znany niebezpieczny włamywacz, kilkakrotnie już karany Antoni Kostiuk z Kaliczanki, znany również złoczyńca Stefan Łużański i żona jego Marja Łużańska, oboje z Czerniowiec, służąca Tekla Wołoszczuk i wałęsający się bez zajęcia Michał Sagan z Galicji i Emilja Wachlowska z Nowej Zuczki. Banda ukrywała się w gęstych zaroślach, znajdujących się na miejskich pastwiskach nad Prutem, a wykryli ją w d. 21 bm. chłopcy. Mianowicie zauważyli oni w pobliżu mostu na Prucie, jak dwie kobiety w pobliskim szynku zakupiły wódki i jadła i z tymi zapasami wczołgały się do zarośli pastwiskowych, oglądając się na wszystkie strony, czy ich kto nie widzi. Chłopcy zaciekawieni poszli ostrożnie za owemi kobietami i zobaczyli, jak kobiety te przyjęte zostały w zaroślach przez jakieś męzkie indywidua, które odebrały prowiant. Chłopcy donieśli o całem wydarzeniu policji i w ten dopiero sposób dowiedziała się ona o istnieniu bandy w pobliżu miasta. Do bandy należał także niejaki Józef Łużański, znany niebezpieczny ptaszek, który jednak zdołał umknąć i nie schwytano go dotychczas. Jest on prawdopodobnie mordercą żyda Brambira, o którem to morderstwie doniosły dzienniki niedawno.

Kaizl i Sienkiewicz. Zmarły w tych dniach dr. Józef Kaizl, był wielkim wielbicielem talentu Sienkiewicza. Gdy w roku zeszłym, z okazji jubileuszu naszego pisarza, ludy słowiańskie postanowiły doręczyć Sienkiewiczowi album z wyrazami hołdu najwybitniejszych swoich przedstawicieli — dr. Kaizl, który wówczas zajmował naczelne stanowisko w klubie czeskim parlamentu wiedeńskiego, osobiście czynił starania, aby w albumie znalazły się najpierwsze imiona. Jakoż obok podpisu Kaizla, w albumie widnieją podpisy Riegera, Kramarza, Stransky'ego, Czelakowskiego Żaczka, Vrchlickiego i t. d., z których ostatni napisał specjalnie na jubileusz sonet p. tyt. „Pozdrowienie", dotychczas nigdzie nie drukowany, tchnący uwielbieniem dla Sienkiewicza i literatury naszej.

Instytut austrjacki dla historji i archeologji w Rzymie, zmieni obecnie kierownika. Dotychczas był nim radca dworu dr. Teodo Sukel Na jego miejsce wchodzi prof. Ludwik Pastor, znany zaszczytnie z dzieła o historji papieży, Pastor był profesorem uniwersytetu w Insbruku; urodził się w r. 1854 w Akwizgranie, z ojca protestanta i matki katoliczki, po której przyjął wiarę i przywiązanie do stolicy apostolskiej. W roku 1879, pierwszy raz przyjechał do Rzymu, za rekomendacją ówczesnego nuncjusza w Wiedniu, późniejszego kardynała Jacobiniego i dzięki pomocy kardynałów Niny i Franzelina, otrzymał, bodaj czy nie pierwszy, dostęp do archiwum watykańskiego, z którego, jak wiadomo, od r. 1885, także i krakowska akademia nauk korzysta i gdzie rok rocznie, wydobywa skarby dokumentów do polskich dziejów średniowiecznych.

Pożar okrętu. Na Wołdze, w okolicy Stauropola, spalił się doszczętnie wielki parowiec „Felabuga" i kilka bark naładowanych naftą.

Sztuczka pływacka. Czterej pływacy w Rzymie zrobili w tych dniach oryginalny zakład o spożycie śniadania na wodzie. O godzinie 11 zrana weszli do Tybru, popychając przed sobą obficie zastawiony stół Utrzymując się ciągle na powierzchni wody, spożyli całe śniadanie z deserem i czarną kawą, ani na chwilę nie dotknąwszy dna rzeki. Licznie zebrana na brzegu publiczność podziwiała tę sztuczkę pływacką.

Morderstwo z zazdrości. Kasjerowi banku „Credito Immobiliare" w Rzymie, Ludwikowi Lombardiemu, doniesiono bezimiennie, że jego żona, przebywająca z dziećmi na letniem mieszkaniu, utrzymuje stosunek miłosny z pewnym adwokatem. Chcąc się przekonać, czy to prawda, wysłał Lombardi do żony telegram, podpisany rzekomo przez owego adwokata. W telegramie tym naznaczył schadzkę w San Lorenzo. Potem zabrał ze sobą rewolwer i udał się na oznaczone miejsce. Na dworcu zobaczył swoją żonę, która stawiła się na schadzkę. Podczas gdy jeszcze pociąg był w ruchu, wyskoczył Lombardi z wagonu, przystąpił do żony i zabił ją 3 wystrzałami z rewolweru, poczem dał się uwięzić. Zabita liczyła lat 27 i pozostawiła czworo dzieci.

Zabobon. W Lötzen, miasteczku czysto protestanckiem w Prusach Wschodnich, zachorowało pewnemu wyrobnikowi dziecko 5 miesięczne. Ojciec twierdził, że dziecko zostało oczarowane. Chcąc czary oddalić, pożyczył sobie strzelby i nabiwszy je prochem, wystrzelił nad głową dziecka w tym celu, aby „ciota" wystraszona strzałem, dziecko opuściła. Tymczasem dziecko z przerażenia od strzału umarło.

Automobilem na górę św. Bernarda. Pomimo, iż zarząd kantonu Wallis, wzbronił używania samojazdów na drogach alpejskich, dwóch Amerykanów, zamieszkałych w hotelu Mont Blanc, w Martigny, Aron Achorena i Jerzy Trias dotarli automobilem aż na szczyt św Bernarda (2 472 m) Drogę powrotną przebyli w $2\frac{1}{2}$ godziny. Za powrotem zostali zatrzymani przez policję i skazani na grubą karę pieniężną

Pod kołami wagonu. Na stacji Iwanogród na granicy śląsko rosyjskiej, kolei nadwiślańskiej, wydarzyło się ubiegłego tygodnia straszne nieszczęście. Kiedy o godzinie 11 przedpołudniem wjeżdżał na stację pociąg pospieszny, otworzył pewien oficer drzwi wagonu II kl., gdy pociąg jeszcze był w ruchu i wyskoczył na peron, nie zważając, że płaszcz zaczepił mu się o drzwi wagonu. Niektórzy z podróżnych usiłowali płaszcz odczepić, ale im się to nie udało. Oficer dostał się tedy pod koła wagonu Pullmana, które go w okropny sposób poszarpały. Nieszczęśliwy był oficerem 3 łukowskiego bataljonu trenu, zwał się Iwanów i liczył 26 lat wieku. Jechał właśnie do Chełma w odwiedziny do swej narzeczonej.

Złodziej posłem. Sprawcą miljonowego sprzeniewierzenia w kasie państwowej w Marokko, jest, jak się teraz okazało wysoki dostojnik dworski Kaid Menebhi, naczelnik poselstwa marokańskiego, które niedawno objeżdżało dwory europejskie. Po śmierci wezyra Si Ahmed ben Musa, którego był sekretarzem prywatnym, Kaid Menebhi dokonał olbrzymich oszustw. Znaczny majątek wezyra, zgodnie z prawem marokańskiem, przypadał skarbowi i przy tej sposobności Kaid Menebhi potrafił zagarnąć do swej kieszeni okrągły miljon dolarów. Sultan doskonale już o wszystkiem powiadomiony, ociąga się jednak z ukaraniem winnego w obawie obrażenia dworów europejskich urzędowem przyznaniem, iż prowodyrem poselstwa marokańskiego wobec monarchów Europy był notoryczny złodziej.

Rabunek w biały dzień. Ze Stambułu donoszą: Przed kilkunastu dniami o godzinie 5 popołudniu, a więc w jasny dzień, urzędnik firmy Singera i sp., znanej fabryki maszyn do szycia, udał się do Banku otomańskiego, celem złożenia tam depozytu w kwocie trzystu funtów tureckich w złocie. Pieniądze umieścił w czarnej torebce, którą niósł w prawej ręce. Szedł jedną z owych ulic schodowych, które łączą Perę z Galatą i na których panuje zawsze ruch ożywiony. Nagle napada na niego dwóch rzezimieszków. Jeden zadaje mu ranę sztyletem, drugi jedną ręką zatyka mu usta, drugą zaś usiłuje wydrzeć torebkę z pieniądzmi. Napadnięty pada na ziemię, nie wypuszcza atoli z ręki torebki, a broniąc się rozpaczliwie, woła równocześnie zdławionym głosem o pomoc. Wtedy jeden z drabów ukląkł na piersiach ofiary, drugi zaś ucina mu kindżałem palce, w których ściskał torebkę. Pochwyciwszy zdobycz, umknęli obaj bez przeszkody. Teraz dopiero pospieszono rannemu z pomocą, ale każdy zapewniał, że nic nie widział, policjant zaś wcale się nie pokazał, chociaż w pobliżu znajduje się właśnie znaczniejszy posterunek. Dotychczas policja nie trafiła nawet na ślad sprawców zbrodni.

Król bez etykiety. Nadzwyczaj popularną osobistością jest król Szwedów Oskar. Panuje on co prawda, ale nie rządzi. Często spędza czas na łonie rodziny, aby nabrać sił do kierowania nawą państwową; ale rodzina, pochodząca w prostej linji od Bernadottego, zamieszkuje w Pau, pędząc żywot spokojnych filistrów. Król jest wielkim lingwistą, doskonałym mówcą i miłym *causeur*'em, pisuje wiersze, komponuje opery i posiada dyplom doktora filozofji. Ulubioną jego rozrywką obcować *incognito* ze swym ludem; jeździ drugą klasą kolei, a nawet w parowcach, nie znosi reprezentacji, przedstawień galowych, eskort i mundurów, słowem ma gusta wręcz przeciwne z cesarzem Wilhelmem. Na żadnym dworze europejskim niema takiego lekceważenia etykiety, jak w Sztokholmie. Każdy może tam uzyskać audjencję, a na audjencjach wieśniak ubogi traktowany jest na równi z ekscelencjami.

Ulewy w Hiszpanji. Na półwyspie iberyjskim po okropnych upałach, jakie tam w ostatnich tygodniach panowały, szaleją teraz na odmianę burze i ulewy, które szerzą olbrzymie zniszczenie. W sobotę przerwaną została komunikacja kolejowa pomiędzy San Sebastian a Madrytem, bo wody pod Burgos spłukały doszczętnie część toru kolejowego W prowincji Teruel zawaliło się do tysiąca domów skutkiem wylewu wód, przyczem utonęło dziesięć osób. Zbiory jesienne w przeważnej części przepadły. W Motril, prowincji Granadzie, dało się w piątek odczuć trzęsienie ziemi, które wywołało ogromną panikę, nie wyrządziło jednak żadnej szkody.

Kolega króla angielskiego. Zapewne nie wielu ludzi wie o tem, że król Anglji Edward ma kolegę w osobie „króla" wyspy Bardsey, nominalnie do Anglji należącej. Wyspa ta leży nie całych trzy kilometry od półwyspu Lloyn w hrabstwie Carnavoon. Małe to państewko jest absolutnie niepodległe i zupełnie wolne od wpływów korony angielskiej. Liczy wszystkiego 77 mieszkańców, których przodkowie od niepamiętnych czasów byli posiadaczami wysepki. Król tego państewka z mocy swej godności, jest zarazem lekarzem, nauczycielem i burmistrzem. Angielskie ustawy nie obowiązują na wyspie. Mieszkańcy Bardsey żywią się jęczmieniem, mlekiem i masłem, a podatków nie znają. Szczęśliwi! Sprzedażą homarów pokrywają wyspiarze swój budżet. W życiu publicznem nie biorą udziału, bo nie mają żadnych gazet. O niepodległości są spokojni z powodu licznych raf, któremi cała wysepka jest otoczona.

Pomnik żołnierza — kobiety. W rosyjskiem mieście Żelabuga w gubernji wiatskiej postawiono niedawno temu pomnik niejakiej Nadjeżdzie Durowej, która będąc kobietą, zaciągnęła się do służby wojskowej. Durowa urodziła się w r. 1783. Ojciec jej Andrzej Durow był oficerem kawalerji i córkę swą wychowywał zupełnie po męsku. Silnie rozwinięta dziewczyna umiała znosić najcięższe roboty, a jazda konna była jej najmilszem zajęciem. W 23 roku życia zaciągnęła się Nadjeżda pod przybranem nazwiskiem Sokołowa do kawalerji i tam tyle okazała waleczności, że przedstawiono jej carowi, na którego rozkaz pod nazwiskiem Aleksandrowa wstąpiła do pułku huzarów. W wojnie z Francją w r. 1812 walczyła już w randze oficera, a raniona w bitwie pod Borodinem otrzymała order świętego Jerzego.

Z kraju.

Tarnobrzeg. (*Pożar*). Dnia 21 b. m wybuchł pożar w Turbii w powiecie tarnobrzeskim. 35 zagród włościańskich spłonęło. W płomieniach spaliło się jedno czteroletnie dziecko.

Tarnów. (*5 klasa w szkole realnej*). Dyrekcja szkoły realnej w Tarnowie ogłasza, że z dniem 1 września b. r. zostanie otwartą piąta klasa szkoły realnej.

Wadowice. (*Żmija przeszkodą małżeństwa*). Żmija przeszkodziła zawarciu związków małżeńskich niejakiemu Byrskiemu z Ponikwy koło Wadowic. Ślub jego miał się odbyć dnia 26 bm, a żmija pośpieszyła się i już dnia 24 bm. ugryzła go w rękę, wskutek czego nietylko ślub nie mógł się odbyć, ale nadto życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo. Między tamtejszym ludem obiegają pogłoski, że jestto kara za niedotrzymanie słowa danego swej pierwszej żonie, że w powtórne związki małżeńskie nie wstąpi.

* **Z państw. szkoły przem. w Krakowie** Do egzaminu wstępnego na kurs pierwszy przypuszczonym być może uczeń który mając 14 lat wieku, skończył z wynikiem pomyślnym conajmniej czwartą klasę gimnazjalną lub realną, albo szkołę wydziałową z postępem dobrym lub ostatnią klasę szkoły ludowej 8 klas

Egzamin wstępny na kurs drugi składać może uczeń, wykazujący się dobrem świadectwem z ukończenia przynajmniej 5 klasy gimnazjalnej lub realnej. Egzamin wstępny na kurs pierwszy obejmuje następujące przedmioty: 1. Język polski. 2. Arytmetyka. 3. Geometrja. 4. Początki fizyki.

* **Wpisy** na naukę na kursach dla przemysłu kieramicznego w Podgórzu rozpoczną się z dniem 1 września b. r. Zadaniem kursów jest kształcenie dozorców, werkmistrzów i samodzielnych przemysłowców dla fabryk cegieł, dachówek i wszelkich innych wyrobów kieramicznych nadto cementu, wapna, gipsu i t. p

Zgłaszać się należy ustnie lub pisemnie do dyrekcji kursów. Do zgłoszenia się należy dołączyć wszelkie świadectwa. Nauka bezpłatna Programy i wyjaśnienia udziela na żądanie dyrekcja

Zmarli:

Józef Neuwert, kupiec i obywatel m. Krakowa, zmarł w 72 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa.

Jutro we czwartek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W piątek „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Nowela Sienkiewicza „Na jasnym brzegu" doczekała się już przekładu na język francuski. Pierwszy, pod tytułem „Mme Elzen" ukazał się już przed dwoma laty, drugi, dokonany przez pannę B Noiret nosi tytuł „Sur la côte d' Azur".

„Bibljoteka warszawska" ogłasza kilka ustępów z rękopisów młodzieńczych Zygmunta Krasińskiego, po śmierci jego odnalezionych. Oryginał pisany był po francusku; przekładu dokonał obecnie p. Kallenbach Najciekawszym z trzech ogłoszonych dotąd urywków, jest ustęp malujący spowiedź Napoleona.

Nauka polska za granicą. Naukowe czasopismo francuskie *Journal des Savants* zamieszcza obszerną, a nader pochlebną ocenę dzieła polskiego uczonego, prof Piotra Bieńkowskiego, p. t. „De simulacris barbarorum gentium apud Romanos, Corporis barbarorum prodromus" (O wizerunkach ludów barbarzyńskich u Rzymian, wstęp do Corpus barbarorum), wydanego w roku ubiegłym z zasiłkiem akademji umiejętności w Krakowie w języku polskim, z równoczesnym przekładem niemieckim. Autorem krytyki jest znany archeolog francuski prof. Edmund Courbaud.

Jubileuszowe przedstawienia wagnerowskie w Bayreuth są w tym roku niezwykle wspaniałe. „Fliegender Holländer", wystawiony po raz pierwszy na tej scenie, miał ogromnie wiele zyskać dzięki umiejętnej reżyserji, tak, że najgorętszym wielbicielom Wagnera wydało się, iż nie widzieli i nie znali dotychczas tej opery. Podobnie przedstawienie „Walkyrji" wywierać ma wrażenie potężne, niezapomniane. Sam obchód dwudziestej piątej rocznicy otwarcia teatru w Bayreuth odbył się bardzo skromnie, miał niemal prywatny charakter.

Karol Coran, jeden z najwybitniejszych liryków francuskich, zmarł w Paryżu w 88 roku życia. Zapomniany poniekąd pod koniec długiego swego żywota, cieszył się on w latach pięćdziesiątych z. w. wielkim rozgłosem. Do najlepszych dzieł jego zaliczyć należy: „Onix", „Rimes galantes" i „Dernières élégances".

Izba sądowa.

Lwów 28 sierpnia.

(Echo rozruchów robotniczych.)

Przed trybunałem karnym stawał onegdaj Jan Potop, zarobnik, karany kilkakrotnie za kradzież, włóczęgostwo i opilstwo, oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego. Potop, po rozruchach kwietniowych wysłany został, jako głodny robotnik, poszukujący pracy przez miejskie biuro pracy, do robót przy drogach w powiecie lwowskim. Przeznaczono go do roboty do Czyszek. Potop jednak wziąć się do pracy nie chciał, wolał siedzieć z towarzyszami w szynku, a ponieważ nie mieli pieniędzy, dopuszczali się w szynku wprost rabunków, tak, że szynkarz z obawy zamknął szynk i uciekł z rodziną. Wówczas tłum robotników, niby to żądnych pracy, napadł na zamknięty szynk, rozbił go i splądrował, co im wszystko uszło bezkarnie, gdyż nie zdołano odkryć winnych. Starostwo atoli, nie chcąc dopuścić do dalszych rabunków, zastanowiło roboty w Czyszkach, a żądnym pracy dało ją przy drodze w Sichowie.

Potop z towarzyszami i tu się przeniósł i tu dalej prowadził swój proceder rabowania szynków.

W karczmie Starka w Sichowie skradł nóż i lampę, a następnie, przyszedłszy raz z towarzyszami do karczmy, kazał podać wódkę i przekąskę dla siebie i towarzyszy, nie myśląc wcale płacić. Wreszcie groźbami wymusił od Starka 89 ct. Starkowie zeznali, że słysząc o gwałtach, jakich robotnicy to tu, to tam się dopuszczali, byli w wielkiej obawie o swe mienie i zdrowie, a nawet życie. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy skazał Potopa na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, ciemnicą i twardem łożem. Oskarżony wyrok przyjął. Towarzyszów jego nie zdołano odszukać,

Prawdy „Przedświtu".

Przed kilku dniami, organ ks. kanonika Theodorowicza, podał pt. „Starosta z Mościsk" sensacyjny artykuł, w którym doniósł, iż szkoła tamtejsza jest tak zgniłą ruderą, że starosta nie chciał jej dać nawet na chwilowy użytek wojskowości, bojąc się, aby żołnierze przez kilkudniowy pobyt w tej ruderze nie narazili się na choroby. Naturalnie, że na podstawie tego doniesienia *Przedświt* wystąpił z szeregiem ciężkich zarzutów przeciw staroście mościskiemu p. Pietruskiemu. Wiadomość tę powtórzyły inne pisma, nawet warszawskie i rozpisały się szeroko o niezdrowych stosunkach, panujących w Galicji.

Tymczasem cała wiadomość *Przedświtu* okazuje się zupełną nieprawdą, pismo to wydrukowało owe sensacyjne doniesienie o szkole w Mościskach nie bez sprawdzenia faktów, przez co wyrządziło krzywdę nie tylko p. Pietruskiemu, ale całemu społeczeństwu.

Starosta mościski p. Pietruski przesłał do *Przedświtu* w sprawie tej następujące sprostowanie: „Na podstawie §§. 19 i 22 ustawy prasowej, zechce szanowna redakcja *Przedświtu* umieścić następująca sprostowanie: W numerze *Przedświtu* 193 z 23 sierpnia 1901 umieszczono artykuł zatytułowany „Starosta z Mościsk“ w którym podano fakta nie już tylko przekręcone, ale wręcz zmyślone i pozbawione wszelkiej podstawy.

„I tak: Nieprawdą jest, jakoby budynek szkolny w Mościskach był gruntownie zgniłym i norą wilgotną. — Prawdą jest, że budynek szkolny w Mościskach jest przed kilku laty wymurowanym, wspaniałym piątrowym gmachem, położonym w ogrodzie o dużych, oświetlonych i suchych salach.

Nieprawdą jest, abym był wojskowym, żądającym zajęcia tego budynku na kwaterę powiedział, że nie podobna dopuścić, aby wojskowi byli narażeni na szkodliwe skutki zastarzałej wilgoci i zgnilizny. Prawdą jest, że nigdy w tej sprawie z żadnym wojskowym nie mówiłem i że komenda 2 dywizji piechoty w Jarosławiu pismem z 18 lipca 1901 l. 14/W. odniosła się do mnie z prośbą o zajęcie na kwatery szkół w Mościskach, Strzelczyskach, Laszkach gościńcowych, Krysowicach, Czyszkach, Trzcieńcu, Lackiej Woli i Czerniawie i że na mocy upoważnienia rady szkolnej krajowej z 17 sierpnia 1901 l. 22.130 pismem tutejszem z 22 sierpnia 1901 l. 1060 Rso zezwoliłem powyższej komendzie na zajęcie tych szkół kwaterą do 5 września 1901. *Pietruski.*

Sprostowanie powyższe jest najlepszą ilustracją prawdziwości doniesień *Przedświtu*.

Wyrafinowane oszustwo.

Z Medjolanu donoszą o niezwykle sprytnem oszustwie, dokonanem na osobie Marji Biancki, 70-letniej kapitalistki. — Będąc służącą bardzo długie lata, uciułać sobie zdołała kobiecina ta 33.000 lirów, za które zakupiła rentę włoską. Roczny dochód 1.650 lirów wystarczał staruszce najzupełniej do utrzymania dość wygodnego.

Pewnego dnia jednak spadło na nią nieszczęście. które ją odrazu uczyniło żebraczką, a stało się to w sposób następujący: Rząd włoski rozporządził, aby stare obligi rentowe wymienić na nowe. W tym celu i Marja Bianki udała się do „Banca d'Italja“, a kiedy swe obligi kasjerowi przedłożyła, ten zwrócił jej uwagę, że w konsygnacji niektóre numera mylnie są podane. Zaambarasowana staruszka usiadła przy stoliku w przedpokoju, aby nową listę ułożyć i kiedy nastręczył się jej jakiś młody człowiek z pomocą, chętnie ją przyjęła. Za chwilę było wszystko w porządku i kasjer zapewnił, że za kilka dni otrzyma stara nowe obligi. Biancki sądząc, iż ma do czynienia z jednym z funkcjonarjuszów banku, podziękowała mu za uprzejmość, na co młodzieniec oświadczył, że spełnił tylko swój obowiązek. Za parę dni jawił się nieznajomy u staruszki i prosił o okazanie obligów, bo jeszcze jest — jak mówił — pewna niedokladność. Porobił sobie przytem pewne notatki i zapewnił, że nazajutrz przyjdzie znowu i pójdą do banku odebrać nowe obligi.

Tak się też i stało. Nazajutrz poszli oboje, wymienili papiery i tylko przez zapomnienie młodzieniec włożył je na chwilę w kieszeń, ale na schodach oddał je staruszce, poczem się pożegnał. Przyszedłszy do domu, stara nawet nie oglądała papierów, lecz schowała je. Za parę dni dopiero z przerażeniem spostrzegła, że co do liczby jej obligi zgadzały się zupełnie, ale każdy opiewał tylko po 100 lirów. Razem tedy zamiast 33 000 posiadała majątku 1900, czyli, że renta jej spadła z 1650 lirów na 95 lir. Teraz dopiero przekonała się, że została przez nieznajomego młodzieńca najbezczelniej okradzioną i oszukaną. Dochodzenia policyjne na nic się nie przydały, bo jak skonstatowano, oszust natychmiast po podjęciu obligów, sprzedał je w innym banku za gotówkę.

Ruch wyborczy.

Wiadomości, jakie ze wszech stron kraju odbieramy, są w ogóle biorąc pomyślne. Widać, że lud otrząsa się z podejrzeń i niechęci, któremi karmili go agitatorowie, chcący łowić ryby w mętnej wodzie. Prawybory poszły zupełnie spokojnie, tak, że nawet zawodowym oszczercom zabrakło materjału do narzekań. Jeżeli były gdzie nadużycia to z całą pewnością po stronie żywiołów radykalnych, które widząc usuwający się im z pod nóg grunt nie gardzą żadnym środkiem dla przeprowadzenia swych celów. To odsunięcie się ludu od zawodowych agitatorów jest bardzo pomyślnym objawem, z którego istotnie cieszyć się należy. Z prawdziwem zadowoleniem także zaznaczyć wypada, że niczem nieusprawiedliwiony postępek t. z. ruskich ugodowców otworzył wielu obojętnym oczy na prawdziwe cele ruskiej polityki i ożywił poczucie narodowe. W zachodniej części Galicji charakterystycznym objawem jest upadek wpływu ludowców na rzecz ks. Stojałowskiego, którego zwolennicy wyjdą w wcale znacznej liczbie. W miastach mimo wielkich intryg skoncentrowanych pewnem jest zwycięstwo członków klubu lewicy sejmowej.

Komitet centralny przedwyborczy uchwalił w dalszym ciągu przyjąć do wiadomości następujące kandydatury z gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe: Horodenka: p. Antoni Theodorowicz, Kosów: JE. Filip Zaleski, Lwów: p. Teofil Merunowicz, Nisko: dr. Kostbeim Klemens, Rohatyn: p. Mikołaj Torosiewicz, Tarnów: JE. Eustachy ks. Sanguszko.

Bóbrka. Księża ruscy w tutejszym powiecie prowadzą w szalony sposób agitację przeciw hr. Mycielskiemu i nadużywają swego kapłańskiego stanowiska, a nawet ambony. Oto fakta: Ks. Zacerkiewny z Wodnik, groził z ambony karami wiecznemi tym, którzy będą głosować na „Polaków i panów“. Ks. Iwasek, kooperator w Ostrowie (majątku hr. Mycielskiego), rzucał się jak opętany przy prawyborach, narażając siebie na pośmiewisko ludu, (szczerze życzliwego dworowi i udowadniającego tę życzliwość zwycięstwem kandydata, który głosować będzie na hr. Mycielskiego) suknię zaś swoją duchowną na utratę reszty i tak silnie zachwianej powagi. Proboszcz z Hrebenowa (powiatu rohatyńskiego) nie zadowalniając się agitacją w swoich stronach, jeździł po gminach tutejszego powiatu: Nowosielce, Czeremchów i groził chłopom pańszczyzną i mandatarjuszami, jeżeli będą głosowali na „Polaka lub pana“. Ks. Zeliczkiewicz z Zaporeczka posunął swoją prawdziwie bezbożną robotę aż tak daleko, że groził chłopom odmówieniem ostatniej pomocy duchownej, gdyby głosowali wbrew jego woli.

Jeżeli tych kilka faktów zdołało przedrzeć zasłonę tajemnicy, jaką umieją ci duszpasterze osłaniać swoją działalność, to ileż nadużyć słowa Bożego i stanu kapłańskiego ukrywać się musi jeszcze i nurtować w coraz trzeźwiej patrzących i myślących głowach ludu?

Brzesko. Dnia 29 bm. odbędzie się tu zgromadzenie wyborcze, na którem stanie p. Jan Goetz.

Dobromil Pewne grono wyborców wysunęło tu przeciw p. Pawłowi Tyszkowskiemu, kochanemu przez lud tak, że nawet Rusini nie odważyli się postawić tu swego kandydata, kandydaturę dra Cwiklicera, burmistrza m. Dobromila. Jesteśmy przekonani, że stało się to bez wiedzy p. Cwiklicera, który z pewnością zaprotestuje przeciw nadużyciom jego nazwiska do niezdrowej agitacji wyborczej.

Grybów. P. Adam Skrzyński na pytanie, wystosowane do niego, odpowiedział, iż o mandat z mniejszych posiadłości tutejszego powiatu ubiegać się nie zamierza.

Kolbuszowa. Zaciętą walkę stoczyli tu Szczur z Lisem, dwaj kandydaci z obozu Stojałowskiego. Obom uśmiecha się mandat poselski, a sądzą, że mają wielkie zasługi, aby go uzyskać. P. Szczur służył aż trzy lata przy „legrach,“ zawsze swego domu udzielał bezinteresownie Szajerowi na wiece, p. Lis ma jeszcze większe zasługi bo służył pięć lat „przy ogierach“ i popierany jest przez Stojałowskiego. Walczyli więc z sobą onegdaj na wiecu, rozpowiadali o swych zasługach i prosili i o obdarzenie ich mandatem poselskim. W końcu „ogiery“ zwyciężyły „legrów,“ gdyż większość zebranych oświadczyła się za Lisem. Szczur jednak nie dał za wygraną i kandyduje dalej w nadziei, że mu się uda wygryźć Lisa. Oprócz nich kandyduje jeszcze 4 włościan, z których jeszcze najwięcej zwolenników liczy niejaki Kwaśnik z Brzostowej góry, chłop stary i spokojny, za którym przemawia to, że... walczył pod Solferino.

Z inteligencji jest tu dwóch kandydatów hr. Tyszkiewicz i naczelnik sądu Męciński. Ten ostatni nie ma szans.

Krynica. W niedzielę była tu deputacja z Nowego Sącza u p. Jana Znamirowskiego. naczelnika gminy Krynica i byłego posła do rady państwa, z prośbą o przyjęcie kandydatury poselskiej z kurji mniejszych posiadłości powiatu nowosądeckiego. P. Znamirowski oświadczył deputacji, iż na razie kandydatury swej nie zgłasza, lecz czeka ze zgłoszeniem jej aż do przeprowadzenia prawyborów we wszystkich gminach. Deputacja, przyjmując to do wiadomości, zapewniła p. Znamirowskiegó, że w razie zgłoszenia przez niego kandydatury, p. Tomasz Ciągło wcale kandydować nie będzie, oraz, że kandydatura p. Znamirowskiego zwalczy kandydaturę p. Stan. Potoczka.

Lisko. Dnia 22 bm. odbyło się w sali tutejszej rady powiatowej zgromadzenie wyborców wszystkich stanów powiatu, pod przewodnictwem p. Juljana Miśkiewicza z Zawadki. Po zgłoszeniu kandydatury p. Ludwika Ramulta, marszałka rady powiatowej liskiej i po dłuższem przemówieniu jego, zgromadzenie jednogłośnie przyjęło jego kandydaturę, jako jedyną narodową i uchwaliło wszelkimi sposobami popierać go w walce wyborczej przeciw ruskiemu włościaninowi Staruchowi, który kandyduje ze strony ruskiej.

Myślenice. Onegdaj na zgromadzeniu wyborczem przyjęto przez aklamację kandydaturę ks. Kazimierza Lubomirskiego na posła z kurji IV-tej naszego powiatu.

Nowy Targ. Rywalizacja Zakopanego z Nowym Targiem, t. j. dra Chramca z drem Bednarskim, zakończyła się ustąpieniem pierwszego. Zakończenie bardzo słuszne i naturalne, gdyż p. Bednarski, cieszący się u ludu tutejszego wielkiem zaufaniem, przez czas swego posłowania złożył dowód, że powiat nasz ma w nim dzielnego zastępcę. Działalność jego w sprawie kolei i szkół średnich była dla interesów naszego powiatu bardzo dobrą i nie widzieliśmy też żadnego powodu do zastąpienia go kim innym, choćby tak sympatycznym kandydatem, jak dr. Chramiec. Zakończenie tej krótkiej walki przez oficjalne ogłoszenie kandydatury p. dra Bednarskiego, wniosło znów do naszego powiatu spokój, którego nam bardzo zresztą potrzeba.

Przemyśl. Od p. Eugenjusza Kusiby otrzymujemy następujące pismo: Po obliczeniu się z możliwością przejścia, do czego posłużył mi wynik prawyborów, postanowiłem kandydaturę moją cofnąć i w celu zrobienia publicznego oświadczenia sprosiłem wyborców, a względnie już prawyborców na niedzielę 25 b. m. do Przemyśla. Sali nikt mi nie odmawiał, a dysponując salą jako sekretarz „Sokoła“, za zezwoleniem obecnego w Przemyślu zastępcy prezesa druha Monnégo, zebranym wyborcom salę „Sokoła“ do użytku oddałem. Na zebraniu tem złożyłem wyraźne oświadczenie, że kandydaturę moją cofam i że żadnego z kandydatów, obok mnie o mandat ubiegających się, nie będę popierał.

Godzi się zaznaczyć, że stronnicy mego przeciwnika, (nietylko w ubieganiu się o mandat, ale wogóle przeciwnika), dra Czajkowskiego, jeszcze przed mojem publicznem cofnięciem kandydatury, ogłosili w powiecie, że mandatu na rzecz dra Czajkowskiego się zrzekam i to za wynagrodzeniem pieniężnem. Tej niesumiennej agitacji i obrażającemu mię kłamstwu przeciwstawiłem ostrzeżenie, zamieszczone w *Echu przemyskiem* z 25 bm. *Eugenjusz Kusiba*, dyrektor Tow. zal. rolnego.

Ropczyce. W powiecie tutejszym wyłoniły się trzy kandydatury: ludowca Michała Jedynaka, stojałowczyka Bomby i p. Adama Jędrzejowicza. Dotychczasowy poseł, p. Józef Michałowski, zaprosił wyborców na dzień 29 b. m. na zgromadzenie wyborcze, na którem będzie ustaloną kandydatura z naszego powiatu.

Sanok. Prawybory w naszym powiecie wypadły prawie wszędzie na korzyść p. Włodzimierza Truskolaskiego, zatwierdzonego przez komitet narodowy. Ludowcy agitują jeszcze za Milanem, który nie ma wzięcia w powiecie, a prawdopodobnie w ostatniej chwili wysuną kandydaturę Bartłomieja Fidlera, wójta z Beska. Rusini stawiają kandydaturę Patroszyka, pisarza gminnego i szewca z Kostarowiec, atoli kandydatury tej nie popierają nawet księża ruscy.

Żydaczów. Rusini prowadzą tu namiętną agitację przeciw p. Stanisławowi Pawlikowskiemu. Na czele tej agitacji idą księża ruscy, którzy wszelkich używają środków, aby tylko zwalczyć polskiego kandydata. Jest atoli nadzieja, iż p. Pawlikowski, cieszący się wielkiem zaufaniem i sympatją wśród ludu, zwycięży kontrkandydata, moskalofila, ks. Dawydiaka z Tuchli.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Poświęcenie kościoła.

Skałat 28 sierpnia. W dniu wczorajszym odbyło się tu z wielką uroczystością poświęcenie nowo wzniesionego według planów architekta Talowskiego, kościoła rzym. kat. Na uroczystość przybył namiestnik hr. Piniński. Poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Weber.

Przyjazd cara do Francji.

Montélimar 28 sierpnia. Prezydentowi Loubetowi przed odjazdem jego złożył wczoraj mer na czele rady municypalnej życzenia ze względu na powodzenie polityki jego i na podróż cara Mikołaja do Francji. Na przemówienie mera oświadczył Loubet, że obecność cara Mikołaja w Dunkierce i Rheims jest tak dla Rosji jak Francji najlepszym dowodem, iż unia obu tych wielkich narodów odpowiada zarówno ich uczuciom jak interesom i stanowi rękojmię pewnego pokoju. O godz. 11 odjechał Loubet do Paryża.

Wyrok.

Warszawa 28 sierpnia. Sąd powiatowy w Będzinie skazał robotników Wójcika, Starzaka i Komorowskiego, którzy zamordowali dyrektora akc. Tow. „Poremba“ w Zawierciu, na 15 lat ciężkich robót na Syberji i na dożywotnie tam osiedlenie.

Dramat miłosny.

Norymberga 28 sierpnia. W jednym z tutejszych hotelów znaleziono nieżywych: lekarza dra Emila Schmicka i Annę Frommanową, żonę kupca. Przybyli oboje z Coburga, wynajęli mieszkanie w hotelu i otruli się. Przyczyną tego podwójnego samobójstwa nieszczęśliwa miłość.

Telefon Rzym-Paryż.

Rzym 28 sierpnia. Telefon Rzym-Genua-Paryż ma być otwarty dnia 30 września.

Między rządem włoskim a austrjackim toczą się rokowania o budowę telefonu z Rzymu do Wiednia.

Ostatnie wiadomości.

Obiecujący młodzieniec. Aktor teatru żydowskiego, Haber, oskarżył swego syna J. Rudolfa, że mu skradł dwa zegarki z łańcuszkami, jeden złoty, drugi srebrny, w łącznej wartości 300 koron i uciekł w niewiadomym kierunku.

Także przemysłowiec Stróż domu przy ul. Sykstuskiej l. 38, przyłapał dziś w południe Marjana Orawetza, w chwili, gdy odrywał mosiężne pręty druciane, trzymające chodnik na schodach. W policji okazało się, że Orawetz jest od dawna poszukiwanym amatorem metalowych gałek, klamek mosiężnych itp., które kradł po kamienicach, a następnie je spieniężał. W tobołku, jaki miał przy sobie, znaleziono dwie duże klamki i narzędzia ślusarskie.

Przejechanie. Dziś około wpół do 11 rano, woźnica Pinkas Hileman, będący w służbie u piekarza Ozyasza Grossmana „pod Dębem“ 14, nieostrożnie z wozem pędząc ulicą Szeptyckich, najechał 2-letniego chłopczyka Gustawa Onychimowskiego, syna przekupki Ksawery. Koło wozu skaleczyło dziecię w twarz i głowę. Hileman począł uciekać, ale go przytrzymał wychodzący z bramy domu listonosz, który był świadkiem wypadku. Dziecko opatrzyła stacja ratunkowa.

ZE ŚWIATA

Zlynchowany. W Whitesbor (w stanie Texas) tłum spalił na stosie Indjanina, za popełniony gwałt na białej mieszkance.

W szponach tygrysa. Tymi dniami w Paryżu w zwierzyńcu Pezona występował pogromca Carrère, który wszedł do klatki tygrysa bengalskiego, chcąc pokazać jego tresurę wobec bardzo licznej publiczności. Dzikie zwierzę od razu rzuciło się na pogromcę Carrèra i wpiło swe szpony w głowę. Powstał popłoch i okrzyk zgrozy między publicznością i wszyscy rzucili się do drzwi. Tymczasem Carrère choć krwią zbroczony walczył z tygrysem, dopóki służba nie zdołała rozjuszonego zwierza wpędzić do sąsiedniej klatki, rozgrzanemi do czerwoności prętami. Ciężko pokaleczonego Carrèra odniesiono do pobliskiego szpitala.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 28 sierpnia.

(*fr.*) Z Berlina donoszą, że większość niemieckiej rady związkowej jest za wysokiemi cłami zbożowemi i dlatego najprawdopodobniej zatwierdzi w całości wypracowany przez rząd berliński projekt nowej taryfy celnej. Nie potrzeba chyba dodawać, że wiadomość ta, jakkolwiek nie oficjalna, wywołała na giełdzie tutejszej bardzo przykre wrażenie. Były nadto jeszcze i inne motywa, które wpływały na osłabienie tendencji targu i obniżenie się kursów. Przedewszystkiem odnosi się to do bilansów kolei południowej i Statsbahnu, za miniony okres dziesięciodniowy. Obie te koleje wykazują bowiem znaczne zmniejszenie się dochodów w porównaniu z takim samym okresem roku ubiegłego.

Powodem tego niepożądanego zjawiska jest oczywiście stosunkowo słabszy ruch towarowy. Wreszcie podrożenie gotówki z powodu ultimo paraliżuje wszelkie zapędy spekulacji i osłabia tendencję giełdy.

— **Stan zbiorów.** Wedle sprawozdań nadesłanych ministerstwu rolnictwa, wynik żniw w połowie sierpnia tak się przedstawia: Zbiory żyta we wszystkich krajach austrjackich, z wyjątkiem okolic górskich, już pokończone; wydały one nieco gorsze rezultaty, niż się spodziewano w ubiegłym miesiącu. Na ogół tegoroczny zbiór żyta nazwać można dość dobrym; tylko w Galicji, gdzie próbne omłoty przyniosły ogólne rozczarowanie, wynik zbiorów we wschodniej części jest średnio słaby, w zachodniej zaś średni. W Austrji Dolnej i Górnej, w Czechach, Morawach i Śląsku chwalą dobroć ziarna. Pod względem słomy żyto z pomiędzy wszystkich rodzajów zboża dało plon najlepszy. Także zbiór pszenicy nie wszędzie tak wypadł, jak się spodziewano. W krajach alpejskich i zachodniej Galicji jest on średnio dobry, w Dolnej i Górnej Austrji częścią średnio dobry, częścią średni, w Czechach i na Śląsku średni, a we wschodniej Galicji i na Morawach częścią średni, częścią mniej niż średni.

Zbiorom jęczmienia przeszkadzały częste deszcze. Przeciętny wynik zbiorów jęczmienia można uważać w krajach alpejskich jako średnio dobry, w Dolnej i Górnej Austrji, Czechach i zachodniej Galicji jako średni, w Morawach jako częścią średnio dobry, częścią średni, a we wschodniej Galicji jako częścią średni, częścią mniej niż średni. Jakość ziarna ucierpiała wiele wskutek nadmiernej wilgoci. Zbiór owsa wydał w Galicji wschodniej nieco lepsze, w innych krajach podobne rezultaty, jak zbiór jęczmienia. Pod względem słomy wydatność zbóż jarych jest po większej części bardzo licha.

Rzepak przeważnie już jest zmłócony. Plon jego w Czechach, Morawach, Galicji i Śląsku nie wznosi się ponad średnią miarę; trochę lepszy jest on w Austrji Dolnej i Górnej, oraz w Styrji.

Kukurydza ucierpiała w niektórych okolicach Austrji Dolnej, Styrji, Dalmacji i Pobrzeża wskutek posuchy i potrzebuje tam obfitych deszczów. W ogóle jednak stan jej jest bardzo dobry, a zwłaszcza na Bukowinie rokuje jak najlepsze zbiory. Dobrze także zapowiada się hreczka, z wyjątkiem Styrji i Krainy, gdzie zaszkodził jej brak wilgoci. Len rokuje dobre rezultaty w prowincjach alpejskich, oraz w Galicji i Bukowinie, a po części także w Austrji Górnej, Czechach, Morawach i Śląsku. Zbiór lnu wczesnego da w wielu miejscach nieco gorsze wyniki, niż zbiór lnu późnego. Sianokosy wypadły tylko w Galicji i Bukowinie, oraz w krajach alpejskich jako tako zadowalniająco; w Austrji Dolnej i Górnej, w Czechach, Morawach i Śląsku ubytek plonu w porównaniu z rokiem ubiegłym wynosi około 40 proc. Drugi zbiór koniczyny w południowych okolicach ukończono z dobrym wynikiem, w innych krajach jest on jeszcze w toku; w Austrji Dolnej i Styrji jest on mniej pomyślny, niż był zbiór pierwszy, a to wskutek długiej posuchy. Także w Morawach koniczyna lichy daje plon. Zadowalniający jest on w Austrji Górnej, Salcburgu, Tyrolu, Galicji, Bukowinie i Karyntji. W prowincjach południowych odbywa się obecnie już trzeci zbiór koniczyny.

Roślinom okopowym posucha nie zaszkodziła tak bardzo, jak się tego obawiano. Kartofle rozwinęły się prawie wszędzie bardzo dobrze, z wyjątkiem niektórych okolic Austrji Dolnej, Morawach i Styrji, gdzie ucierpiały od posuchy. Wczesne kartofle w okolicach bardzo wilgotnych gdzieniegdzie gniją.

Rozwój buraków cukrowych w Austrji Dolnej i w środkowych Morawach wstrzymała posucha; potrzebują one obfitych deszczów. W Czechach polepszyły się wszędzie. Stan ich także na Śląsku, w Galicji i po części w Morawach jest zadowalniający. Również i buraki pastewne przedstawiają się pomyślnie.

Pogoda wpłynęła bardzo dobrze na rozwój krzewu winnego i na jakość winogron. Z wyjątkiem południowego Tyrolu, gdzie dała się dotkliwie we znaki *peronospora*, wszędzie liczyć można na dobry zbiór wina. W niektórych okolicach Austrji Dolnej, południowej Styrji i Dalmacji, potrzeba koniecznie deszczów dla dojrzenia winogron. Szczególnie pomyślny jest stan winnic w Krainie.

Sady nie dopisały w tym roku. Śliwy w niewielu tylko okolicach dały rezultaty zadowalniające, przeważnie jednak słabo tylko obrodziły.

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 28 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15 50, pszenica na termina 14·50 do 15 —; żyto gotowe 12·50 do 12 80, żyto na termina 12·— do 12 50, owies obroczny stary 13·— do 14·,— owies nowy 11 50 do 12·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50 jęczmień browarn. 12 50 do 14 —; rzepak 25·50 do 26· –; lnianka 21 — do 22 —; groch pastewny 12 50 do 13 50, groch do gotowania 14 — do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza gotowa 11 60 do 12 —, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 110 — do 120 —; koniczyna czerwona 100·— do 110·—, koniczyna biała 80 — do 110 —, koniczyna szwedzka —·— do — —; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17 25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16 25 do 16 50

Usposobienie niezmienne. Ceny utrzymują się.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 27 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 koron, czerw. od 8·20 do 8·50 kor., żółtą od 8·20 do 8·45 koron, żyto od 7· — do 7·45 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·25 koron, na kaszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·25 do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 28 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 03 do 8 04, na wiosnę od 8 46 do 8 47 żyto na jesień od 7 02 do 7 03, na wiosnę od 7·30 do 7 31 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 42 do 5 44 na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·44 do 5·45, na maj-czerwiec od 5·36 do 5·37; owies na jesień od 6 62 do 6 63, na wiosnę od 6 98 do 6 99 rzepak na sierpień-wrzesień od 14 20 do 14 30 na wrzesień-październik od —·— do — —, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie osłabione.

— **Budapeszt** 28 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·90 do 7·91, na kwiecień od 8·31 do 8·32, żyto na październik od 6 67 do 6 68, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·28 do 6·29, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·16 do 5·17, na maj (1902) od 5·07 do 5·08; rzepak na sierpień od 13·75 do 13 85 Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie oziębłe.

Wiedeń 28 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117 20 Renta majowa 98 85 Węg renta koronowa 92 85, Akcje austr. zakl. kred 633 ·0 Akcje węg. zakl. kred 642·—. Akcje Angiobanku 269 ·0 Akcje Unionbanku 530 —, Akcje Bankvereinu 444 —, Akcje Länderbanku 402 —, Akcje kolei państw. 628 50, Lombardy 90 50 Akcje kolei Elbethal 471 50 Akcje fabryki broni — —. Akcje tytoniowe 287 —, Akcje Alpiny 414· —. Akcje Rima Muranji 445· —, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 98·75. Ruble 253 — Usposobienie spokojne.

Berlin 28 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·10 Tow. dyskontowe 174 50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę d. 29 sierpnia o godz. w ½8 wiecz.

Po raz pierwszy:

LETA

krotochwila w 3 aktach z angielsk. Ralfa Gobbinsa.

O S O B Y:

Benjamin Candle	p. Roman
Zuzanna, jego żona	pni Gostyńska
Henryk Bourton, jego siostrzeniec, muzyk	p. Stanisławski
Pemberton, notarjusz	p. Feldman
Franciszek, jego syn	p. Tarasiewicz
Katy Florida, tancerka	pni Ogińska
Nelly, kasjerka	pna Miłowska
Robin, starszy kelner	p. Antoniewski
Fred, chłopak kelnerski	pni Kornarzyński
Sam, służący	p. Kosiński
Jessy, pokojówka	pni Rybicka

Rzecz dzieje się: akt I. i III. w mieszkaniu Candla w Richmond pod Londynem. Akt II. w restauracji w Londynie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. Windisch-Grätz z Wiednia. Ks H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. M. Gorcey z Wiednia. K. Kownacki ze Świtarzowa. Hr. J. Komorowski z Podola ros. H. Karczewski z Morańca. E. Mańkowski z Krasiłowa. J. Rutikowski z Mirna. K. Winnicki z Turat. B. Chlebownik z Warszawy. J. Zborowski z Bełzca. B. Cieński z Łosionowa.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Chamiec z Warszawy. B. Russocki z Łodzi. W. Olszewski z Rosji. Ks. dr. M. Kuryś z Tarnopola. K. Mołżyński z Wrocławia. K. J. Drejer z Królestwa Pol. K. Antonowicz z Poznania. Z. Horodyński ze Zbydniowa. A. Huber z Budapesztu. F. Bogusz z Lubszy A. Germann z Wiednia. M. Skólska z Arco. M. Glikson z Krakowa. A. Gärtner z Norymbergi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

29

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.
(Przekład z francuskiego.)

— Bardzo wierzę! Nie znając świata wojskowego, nie jest pani zdolną ocenić zmian, jakie tam zajść mogą. Kilka lat temu obojętność dla pieniędzy była niemal regułą w wojsku, tak, jak małżeństwo stanowiło wyjątek. W tej to epoce bezinteresowność grała wielką rolę w typie doskonałego żołnierza, który dalekim był od szukania w majątku zadowolenia swoich ambicyj. Obecnie zawieranie małżeństw, tak częste w wojsku, zmieniło te chwalebne obyczaje. Młodzi wojskowi, widząc, że są pożądani, a nawet poszukiwani przez rodziny bogate, uznali wartość pieniędzy i dziś każde wspomnienie o ładnej pannie wywołuje u nich zapytanie: „jaki posag?" Majątek, wcieliwszy się niemal w szeregi wojskowe, utworzył potrzeby i wymagania, o jakich nie miano wyobrażenia 20 lat temu. Sixte, jakkolwiek młody, nie należy do tego nowego typu, pojawiającego się coraz częściej, a który w krótkim czasie zmieni zupełnie ducha i zwyczaje wojskowe. Jakkolwiek jest kapitanem kawalerji, jakkolwiek „patentowanym", co podwaja wartość jego na rynku, jestem przekonany, że jeżeli się kiedy ożeni, będzie uważał majątek za rzecz dodatkową.

— Ależ to prawdziwy bohater! — rzekła Ania.

— Najprawdziwszy.

— Można więc przypuścić, że zawód co do sukcesji, której oczekiwał, nie jest dla niego zbyt bolesny?

— Najzupełniej można w to wierzyć!

Widowisko rozpoczęło się, z czego skorzystał baron i zamilkł.

Trąby i kotły rozbrzmiewały w powietrzu, race pękały i rozpryskiwały na wszystkie strony złociste swe płomyki, tłum wybuchał okrzykami radości i śmiechu. Wśród tej wrzawy niepodobna było rozmawiać półgłosem. Baron podczas pochodu paradnego, rozpoczynającego przedstawienie, wskazywał Ani wybitniejszych zapaśników, cieszących się uznaniem publiczności. Każdy z nich ukazywał się w postawie teatralnej, pełnej powagi i poszanowania dla swej godności. Jakim sposobem ów wykwintny i zręczny młodzieniec, w swej kurtce niebieskiej aksamitnej, był poprostu szewcem, a ten drugi tak szlachetnej postawy, bednarzem, — tego Ania pojąć nie mogła.

Po ukończeniu defilady zapaśników, rozpoczęło się przedstawienie. Otworzono drzwi jednej z klatek, z której dzikim pędem, rzuciło się zwierzę na arenę, bijąc z niecierpliwości ogonem w zapadłe swoje biodra. Nie tracąc czasu, rzuca się zapalczywie ku pierwszemu lepszemu szermierzowi, którego na swej drodze napotyka, ten czeka, a w chwili gdy zwierzę z wściekłością skłania łeb, by go uchwycić na spiczaste swoje rogi, jednym zwrotem usuwa się w bok i zwierzę przebiega, minąwszy nieprzyjaciela. Zapał zwierzęcia wyczerpał na chwilę jego siły, nogi uginają się pod nim, ale w oka mgnieniu prostuje się, ożywia i z wściekłością naciera na drugiego, na trzeciego i czwartego zapaśnika wśród hucznych oklasków, zarówno dla zręczności ludzi jak i dla dzielności zwierzęcia.

Najbardziej zajmującą cechą tych igrzysk, jest to, że człowiek z zwierzęciem spotykają się oko w oko na stopie zupełnej równości. Niema tu pikadora, ażeby drażnił i podżegał zwierzę, niema chulosa z pstrą chorągwią i banderillosą, ażeby go doprowadzał do wściekłości, niema muleta, ażeby go odurzył szkarłatnę zasłoną i po za nią ostrem przeszył żelazem. Człowiek jest tu bez żadnej ochrony, bez żadnej pomocy, oprócz swojej zimnej krwi, bystrego oka, odwagi i zręczności. Nie pokonywa zwierzęcia zdradą, ale jak jeden tak i drugi idą na silniejszego. Jest to raczej pojedynek.

Po niejakim czasie i licznych utarczkach, zapał szermierzy ostygł. Upał wzmagał się, gęste chmury zawisły po nad m rzem, nie dosięgnąwszy jeszcze słońca, które nieubłagane, rzucało jaskrawe swe promienie na przepaloną arenę. Utrudzenie ogarniało najdzielniejszych. Ci z zapaśników, którzy do tej pory nie oszczędzali się — chcieli ustąpić miejsca leniwszym i zamiast trzymać się środka areny i wywoływać atak, rozpierzli się naokoło balustrady i rozmawiali ze znajomymi pośród publiczności.

Nagle krowa wypuszczona na tor, nie napotkała nikogo przed sobą. Było to stworzenie małe, wątłe, kościste, maści rudawej w centki czarne, z żołądkiem wydętym i wymionami drobnemi jak u sześciomiesięcznej jałówki. Łeb mały, uzbrojony w długie rogi, ostre jak bagnety. Na jej widok powstał w tłumie wrzask zachwytu. „Mulassa! Mulassa!" — zaczęto wołać na wszystkie strony. Nie zawiodła też Mulassa nadziei. Widząc zapaśników rozpierzchniętych tu i tam po arenie, rzucała się na każdego po kolei, którego dosięgnąć mogła. W kilku sekundach okoliła arenę, łamiąc poręcze i deski uderzeniem rogów i zmuszając swoich przeciwników do wdzierania się na trybunę. Zapał Mulassy budził wśród publiczności głośne śmiechy i żarty.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·17	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·56	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
3·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·17	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnop[illegible]
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:

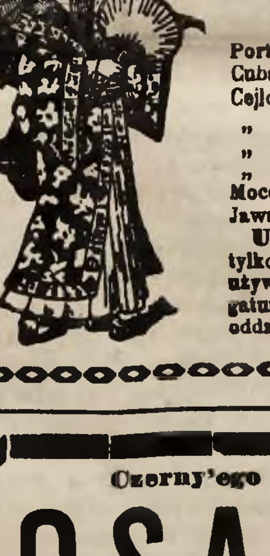
(z dworca głównego)

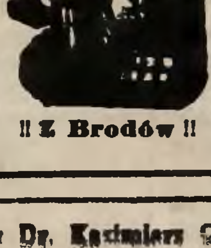
POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·04	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·56	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

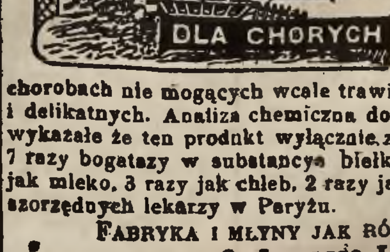
(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·00	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).







Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.